

Norman Cohn

## Cesarz Fryderyk II jako mesjasz

### Proroctwo Joachima a Fryderyk II

W XIII wieku pojawił się nowy rodzaj eschatologii – obok tych mających swe korzenie w Apokalipsie św. Jana i przepowiedni Sybilli. Z początku funkcjonował równoległe do tych źródeł, jednak szybko się z nimi połączył. Twórcą nowego systemu, który pozostał najbardziej wpływowym proroctwem ze znanych w Europie aż do czasów marksizmu, był Joachim z Fiore (1145 – 1202). Po wielu latach spędzonych na medytacjach nad Pismem Świętym ten kalabryjski opat i pustelnik między rokiem 1190 a 1195 miał wizję, która – jak się wydawało – zawierała ukryte znaczenia o wyjątkowej wartości profetycznej.

To, że Pismo kryje sekretne przesłania, nie było bynajmniej nowym pomysłem. Tradycyjne metody egzegezy zawsze wiele miejsca poświęcały interpretacjom alegorycznym. Nowym elementem było natomiast to, że metody te miałyby być zastosowane nie tylko dla celów moralnych czy dogmatycznych, ale i po to, by zrozumieć i przewidzieć bieg historii.

Joachim był przekonany, że znalazł klucz, który – jeśli zastosować go do Starego i Nowego Testamentu, a w szczególności do Apokalipsy św. Jana – pozwoli mu na zrozumienie zasad rządzących historią i na dokładne przepowiedzenie przyszłości. W swojej egzegezie Pisma Joachim przedstawił wizję historii jako przechodzenia przez trzy następujące po sobie wieki, każdy rządony przez jedną osobę Trójcy Świętej. Pierwszy to Wiek Ojca lub Prawa; drugi – Wiek Syna lub Nowiny; trzeci natomiast będzie Wiekiem Ducha, który będzie się tak miał do poprzednich, jak światło dzienne do światła gwiazd i świtu, jak pełnia lata do zimy i wiosny. Jeśli pierwszy był wiekiem strachu i niewoli, drugi – wiary i synowskiego podporządkowania, to trzeci będzie wiekiem miłości, radości i wolności, a każdy człowiek pozna Boga bezpośrednio w swoim sercu. Wiek Ducha będzie szabasem i odpoczynkiem dla ludzkości. Świat stanie się wtedy bezkresnym klasztorem, w którym wszyscy ludzie zostaną mnichami pogrążonymi w mistycznej ekstazie

## Cesarz Fryderyk II jako mesjasz

Norman Cohn

i zjednoczonymi we wspólnym pochwalnym śpiewie na cześć Boga. Ta nowa wersja Królestwa Świętych będzie trwać aż po Dzień Sądu Ostatecznego.

Joachim nieświadomie był nieortodoksyjny i nie zamierzał obalać nauki Kościoła. Aż trzech przychylnych mu papieży wspierało spisywanie tego objawienia. A jednak jego koncepcja zawierała implikacje niebezpieczne dla struktur ortodoksyjnej średniowiecznej teologii. Jego idea trzeciego wieku była nie do pogodzenia z augustiańskim przekonaniem, że Państwo Boże jest już realizowane o tyle, o ile w ogóle może być ono realizowane na ziemi, a dzieje się tak, odkąd powstał Kościół, i nigdy nie będzie żadnego innego millenium. Mimo całej swojej wiedzy na temat doktryn, przekonań i interesów Kościoła Joachim w zasadzie postulował po prostu nowy rodzaj millenaryzmu – co więcej, proponował taki millenaryzm, który przyszłe pokolenia podjęły najpierw w celach antykościelnych, później – w zupełnie świeckich.

Pośrednie wpływy koncepcji Joachima można śledzić aż do dnia dzisiejszego, a najwidoczniejsze są one w niektórych filozofiach historii, które Kościół odrzuca z pełną stanowczością. Jakże przerażony byłby ten naiwny mistyk, gdyby zobaczył, że to niewątpliwie jego marzenia o trzech wiekach pojawiają się na nowo w teoriach ewolucji formułowanych przez filozofów niemieckiego idealizmu, takich jak Gotthold Lessing, Friedrich Schelling, Johann Fichte, a i do pewnego stopnia u Georga Wilhelma Friedricha Hegla; w koncepcji historii Auguste'a Comte'a te same marzenia pojawiają się jako przejście od etapu teologicznego, przez metafizyczny, aż do naukowego; w dialektyce marksistowskiej – jako trzy fazy prymitywnego komunizmu, społeczności klasowej i wreszcie komunizmu właściwego, który będzie światem wolności i w którym zniknie instytucja

państwa. Jest też prawdą – choć paradoksalną – że sformułowanie Trzecia Rzesza, ukute po raz pierwszy w 1913 roku przez publicystę Moellera van den Brucka, a później przyjęte jako nazwa nowego porządku, który miał trwać tydzień lat, nie miałyby pewnie żadnego znaczenia emocjonalnego, gdyby to marzenie o trzecim i najwspanialszym etapie nie stało się w ciągu wieków stałym elementem europejskiego mitu społecznego.

Na wyobraźnię ludzi XIII wieku działała przede wszystkim wizja tego, w jaki sposób i kiedy świat zostanie przeistoczony. W koncepcji Joachima każdy z wieków poprzedzony jest okresem inkubacji. Taka inkubacja pierwszego wieku trwała od Adama do Abrahama, drugiego – od Eliasza do Chrystusa, natomiast trzeciego zaczęła się wraz z nastaniem świętego Benedykta i kończyła się w czasie, gdy Joachim pisał swoje dzieło. Według świętego Mateusza między Abrahamem a Chrystusem nastąpiły 42 pokolenia, a ponieważ Stary Testament jest wzorem dla wszystkich późniejszych wydarzeń, okres między narodzinami Chrystusa a wypełnieniem się trzeciego wieku musi trwać tyle samo. Zakładając, że pokolenie to 30 lat, Joachim był w stanie ustalić kulminacyjny punkt historii ludzkości na lata 1200 – 1260. Tymczasem jednak należało wyprostować ścieżki, a to mieli uczynić mnisi nowego zakonu, którzy rozgłoszą dobrą nowinę na całym świecie. Wśród nich znajdzie się dwunastu patriarchów, którzy nawrócą żydów, i jeden najwyższy nauczyciel, *novus dux*, który poprowadzi całą ludzkość ku umiłowaniu wartości duchowych, a oderwie od przywiązania do dóbr ziemskich. Trzy i pół roku przed wypełnieniem się trzeciego wieku zapanuje Antychryst. Będzie on świeckim królem, a zarazem biczem na zepsuty i przyziemny Kościół, aż Kościół w swojej obecnej formie zniknie zupełnie. Po obaleniu Antychrysta nadejdzie Wiek Ducha w całej swojej pełni.

Jak niebezpieczna była ta doktryna, okazało się, gdy została ona przyjęta przez rygorystyczny odłam franciszkanów. Joachimowa idea klasztoru nie z tego świata była bardzo bliska realizacji w bractwie, które zaczęło się tworzyć wokół *Poverello* z Asyżu. Z czasem, gdy bractwo to zmieniło się w wielki zakon, trzeba było pójść na pewne ustępstwa względem codzienności: zakon pojawił się na uniwersytetach, zaczął szukać wpływów i je wykorzystywać, nabywał własności. Jednak wielu franciszkanów nie chciało przyjąć tych innowacji i pozostało przy starych ideałach absolutnej biedy. Ludzie ci – zwani spirytuałami – stanowili mniejszość, najpierw w obrębie zakonu, później poza nim. Odświeżyli proroctwa Joachima (które do tej pory budziły małe zainteresowanie), zaczęli je przeredagowywać i układać do nich komentarze. Opracowali także przepowiednie, które udało im się skutecznie przypisać Joachimowi i które stały się znacznie lepiej znane i wpływowe niż jego właściwe dzieła. W swoich pismach spirytuałowie tak adaptowali eschatologię Joachima, że to oni okazywali się nowym zakonem, którego zadaniem jest zastąpienie Kościoła rzymskiego i poprowadzenie ludzkości do chwały Wieku Ducha.

Opisanie zmiennych kolei losu proroctw Joachima w południowej Europie przerasta zadania niniejszej pracy; potrzebny byłby cały tom, by opisać, jak na granicach stowarzyszenia spirytuałów tworzyły się coraz to nowe, jeszcze bardziej ekstremalne grupy, aż – skupiając się wokół takich postaci jak Fra Dolcino i Cola di Rienzo – zmieniły się w ugrupowania millenarystyczne, tak rewolucyjne i bojowe, jak żadne na północy Europy. Jednak, choć powstały we Włoszech, proroctwa pseudo-Joachima wpłynęły także na rozwój sytuacji w Niemczech. To właśnie głównie dzięki nim cesarzowi Fryderykowi II lud zaczął przypisywać rolę bicza na Kościół.

Z Fryderykiem II związane były oczekiwania eschatologiczne na długo przed zainteresowaniem joachitów. Niemcy oczekiwali od niego tego, czego Francuzi spodziewali się niegdyś po Kapetyngach. Gdy tylko Fryderyk I Barbarossa zaginął podczas Trzeciej Krucjaty w 1190 roku, pojawiły się proroctwa przepowiadające jego następcy przyszłość Cesarza Ostatnich Dni, który dokończy dzieło; dające mu rolę eschatologicznego wybawcy, który przygotowuje ścieżki na Drugie Przyjście i na millennium dzięki wyzwoleniu świętego grobowca. Gdy 30 lat później cesarska korona została przekazana Fryderykowi II, wnukowi Barbarossy, proroctwa te zostały natychmiast zastosowane do niego. W ten sposób po raz pierwszy obraz Cesarza Ostatnich Dni został przypisany aktualnemu władcy terytorium, które wprawdzie miało swoje centrum w Niemczech, ale obejmowało przecież także Burgundię i większość Włoch, a które znane było na zachodzie jako Rzymskie (a później jako Święte Rzymskie) Cesarstwo.

W życiu i osobowości Fryderyka II było wiele elementów, które dobrze pasowały do mesjanistycznego mitu. Był wspaniałą postacią, a jego połączenie wszechstronności i inteligencji z rozwiązłością i okrucieństwem fascynowało współczesnych. Co więcej, wyruszył na krucjatę i zdołał odbić Jerozolimę oraz koronować się tam na króla w 1229 roku. Przede wszystkim zaś był nieustannie zaangażowany w niezwykle zajadłe konflikty z papieżem. Świat chrześcijański z zapartym tchem śledził ten spektakl rozgrywany przez cesarza, który już kilkakrotnie był ekskomunikowany jako heretyk, krzywoprzysięzca i bluźnierca, a w zamian groził Kościołowi, że pozbawi go całego bogactwa, które – jak głosił – jest źródłem jego zepsucia. Wszystko to pasowało do roli karzącego kler w Ostatnich Dniach, a *Komentarz do Jeremiasza* pseudo-Joachima napisany w latach czterdziestych XIII wieku przepowiadał wprost, że

## Cesarz Fryderyk II jako mesjasz

Norman Cohn

Fryderyk II będzie tak prześladować Kościół, że już w roku 1260 zostanie on zupełnie zniszczony. Dla włoskich spirytualistów ten bicz na duchowieństwo, choć w pełni zasłużony i niezbędny jako wstęp do Trzeciego Wieku, był jednak diabelskiej proveniencji. W ich oczach cesarz był bestią z Apokalipsy, a Święte Cesarstwo Rzymskie – Babilonem, narzędziami szatana i przez to tworamii skazanymi na zagładę w swoim czasie. Można było jednak postrzegać cesarskiego przeciwnika papieżstwa w zgoła innym świetle. W Niemczech Fryderyk II był wielbiony jako wybawca, ale taki, który

musi także wymierzyć karę Kościołowi – w jego osobie łączyć się miała postać Cesarza Ostatnich Dni i *novus duplex* z Joachickiej przepowiedni.

Żeby zmusić cesarza do posłuszeństwa, Stolica Apostolska nałożyła na całe terytorium niemieckie interdykt, co oznaczało, że sakramenty nie mogły być tam dłużej udzielane, a co w przekonaniu ogółu przekładało się na to, że każdy, kto umrze w tym czasie, będzie potępiony. Jeszcze przed rokiem 1248 ludne Księstwo Szwabii, które należało do cesarskiego dominium i było wyjątkowo konsekwentne we wspieraniu Hohenstaufów, zaczęli odwiedzać wędrowni kaznodzieje, którzy głosili otwarcie, że kler jest tak pogrążony w grzechu, że utracił już moc udzielania prawdziwych sakramentów. Papież Innocenty IV prowadzi natomiast tak niegodne życie, że żaden interdykt nałożony przez niego nie może mieć nawet najmniejszego znaczenia. Prawdę głoszą jedynie wędrowni kaznodzieje i tylko im dał Bóg prawo, by odpuszczać grzechy. Papież i biskupi to heretycy, trzeba ich zignorować, a lud powinien modlić się za cesarza Fryderyka II i jego syna Konrada, bo tylko oni są prawi i bez skazy. Na skutek szerzenia tej propagandy w mieście

Hall rzemieślnicy wznieśli bunt i wyrzucili z miasta nie tylko kler, ale i wielu zamożnych patrycjuszów. To ciekawy szczegół, bo ukazuje, że zbiorowa wyobraźnia, która we Flandrii w niedalekiej przeszłości zrobiła z Baldwina, cesarza Konstantynopola, wybawcę biednych, teraz w ten sam sposób – chociaż niesłusznie – postrzegają Fryderyka II.

Manifest joachitów, który w tym samym czasie w Szwabii napisał brat Arnold, dominikański dysydent, bardzo jasno wyrażał tę fantazję.

*Joachim z Fiore był przekonany, że znalazł klucz, który – jeśli zastosować go do Starego i Nowego Testamentu, a w szczególności do Apokalipsy św. Jana – pozwoli mu na zrozumienie zasad rządzących historią i na dokładne przepowiedzenie przyszłości.*

Tak jak proroctwa włoskie i to dzieło wyczekuje roku 1260 jako czasu apokalipsy, kiedy to wypełni się Trzeci Wiek. Ale zanim nastanie ten czas, brat Arnold w imieniu ubogich wezwie Chrystusa, by osądził papieża i hierarchię kościelną, a Chrystus odpowie i zejdzie na ziemię, by ogłosić swój werdykt. Papież ukaże się

wtedy jako Antychryst, a kler jako ciało Antychrysta. Chrystus zaś potępi ich nie tylko za niemoralność, przywiązanie do dóbr ziemskich, nadużywanie interdyktów, ale – przede wszystkim – za wykorzystywanie ubogich i znęcanie się nad nimi. Poprzez usta Arnolda i jego braci wyrażona zostaje wola Boga. Do nich należy wypełnienie tej woli poprzez pozbawienie Kościoła rzymskiego autorytetu i zdobycie poważania dla siebie jako świętych mężów, którzy żyją i będą nadal żyć w absolutnym ubóstwie. Jeśli natomiast chodzi o wielkie bogactwo Kościoła – będzie ono skonfiskowane i rozdane biednym, którzy w oczach Arnolda, samozwańczego obrońcy ubogich, są jedynymi prawdziwymi chrześcijanami. Ta wielka rewolucja społeczna dokona się pod auspicjami cesarza Fryderyka II, który według Arnolda miał już ten program przed swymi oczami i przysiągł go wypełnić.

Społeczny radykalizm tych wizji – tak daleki od nieziemskiej duchowości prawdziwych proctw Joachima – trafiał do biednych. Być może wywołałby większy ruch rewolucyjny, gdyby nie nagła śmierć Fryderyka II w 1250 roku, dzień lat przed chwilą, gdy miał wypełnić swoją eschatologiczną misję. Jego śmierć była ciosem i dla niemieckich joachitów, którzy w ten sposób utracili swojego wybawcę, i dla włoskich, którzy postradali Antychrysta. Szybko jednak rozniosły się pogłoski, że cesarz nadal żyje; został wywieziony za morza przez papieża bądź też, za radą astrologa, sam udał się na wygnanie; lub może zdecydował się na długą pokutę jako pielgrzym albo pustelnik. Pojawiały się też teorie zgoła fantastyczne. W południowych Włoszech i na Sycylii, gdzie Fryderyk II spędził większość życia, dało się słyszeć tajemnicze zdanie Sybilii: „*Vivit et non vivit*” i pewien mnich ujrzał, jak cesarz wszedł do wnętrza Etny, a armia ognistych rycerzy zstąpiła do syczącego morza. Choć według mnicha oznaczało to po prostu, że Fryderyk II poszedł do piekła, wielu Sycylijczyków znajdowało inne wyjaśnienie. Etna od dawna uważana była za kryjówkę opuszczonych bohaterów, nie wyłączając samego króla Artura; skoro Fryderyk II dołączył do nich, stał się Śpiącym Cesarzem, który powróci pewnego dnia jako wybawiciel. I w rzeczy samej wrócił – przez kilka lat po roku 1260 na stokach Etny mieszkał samozwańczy cesarz, który zdołał przyciągnąć licznych naśladowców. Prawdą jest natomiast, że na Sycylii wskrzeszony Fryderyk II przestał wkrótce wzbudzać zainteresowanie, gdy tymczasem w Niemczech wizja ta oczarowywała kolejne pokolenia, dokładnie tak jak wizja wskrzeszonego Karola Wielkiego, *Carolus redivivus*, urzekła Francuzów.

### Wskrzeszenie Fryderyka

34 lata po śmierci Fryderyk II przeszedł proces wskrzeszenia, który był niezwykle podobny do tego, którego doświadczył Baldwin, hrabia flandryjski. Pod rokiem 1284 kronikarz notuje,

że niedaleko Wormacji pewien były pustelnik ogłosił, iż jest cesarzem; w tym samym czasie do Lubeki – ku powszechnemu entuzjazmowi – eskortowano podobną osobę. W obu przypadkach pseudo-Fryderyk zniknął, gdy tylko już miano go zdemaskować. Czy był to ten sam człowiek, któremu w 1284 roku udało się zdobyć panowanie w dolinie Renu? Zapewne nie, bo ten ostatni wydaje się nie tyle oszustem, co megalomanem, który naprawdę wierzył, że jest Fryderykiem II. Choć z Kolonii wyjechał z opinią szaleńca, w pobliskim Neuss spotkał się z gorącym przyjęciem, jako że miasto to pozostawało w ostrym konflikcie z arcybiskupem Kolonii. Tam też ulokował dwór. Podobnie jak Bertrand z Ray, mężczyzna ten opisywał lata, które spędził na pielgrzymce, pokutując za grzechy młodości; choć czasami wykorzystywał też legendę, która już zdążyła powstać wokół zmarłego Fryderyka II, i twierdził, że skrywał się we wnętrzu ziemi. Nowiny o jego przybyciu rozniosły się daleko: we Włoszech wywołały takie zamieszanie, że kilka miast wysłało swoich ambasadorów do Neuss, żeby zbadać sytuację, a joachici uznali, iż w końcu Fryderyk II naprawdę wziął na siebie rolę Antychrysta.

W Niemczech warunki sprzyjały takiemu zmartwychwstaniu. Od początku XIII wieku scentralizowane rządy stawały się w Niemczech coraz słabsze, a królestwo rozpadało się na liczne na pół niezależne księstwa – proces będący dokładnym przeciwieństwem tego, co działo się we Francji. Choć prawdziwy Fryderyk II nie zrobił nic, aby powstrzymać tę decentralizację i zawsze o wiele bardziej angażował się w sprawy Sycylii i Włoch niż Niemiec, jego silna, a zarazem barwna postać zapewniała pewne skupienie niemieckiej lojalności. Po jego śmierci nastąpiło wielkie bezkrólestwie – przez całe pokolenia żaden z władców nie był w stanie zdobyć uznania całych Niemiec. Państwo pogrążyło się w podobnych zamieszkach, jakie nastąpiły we Francji dwa wieki wcześniej, a zatargi i prywat-

## Cesarz Fryderyk II jako mesjasz

Norman Cohn

ne wojny wybuchały na każdym kroku. Taki stan rzeczy nie został przerwany nawet wtedy, gdy Rudolf I, pierwszy monarcha habsburski, został w 1273 roku wybrany na króla niemieckiego. Zasmakowawszy wolności, książęta byli zdecydowani jej nie oddać, a to oznaczało, że władca musiał pozostać słaby. Gdy tylko pojawił się oszust podający się za Fryderyka II, kilku największych książąt pośpieszyło walczyć o jego powszechne uznanie, bynajmniej nie dlatego, że w niego wierzyli, ale po prostu, żeby wywołać niepokój Rudolfa I. Co więcej, do tego czasu w Niemczech zdążyła już rozkwitnąć wspaniała cywilizacja mieszczańska. W czasie *interregnum* manufaktury i handel rozwinęły się na tyle, by powstały niezależne miasta. Choć cieszyły się one spokojniejszym i bardziej dostatnim życiem niż gdziekolwiek indziej w Niemczech, to były rozdzielane przez konflikty. W miastach nad Renem nigdy jeszcze nie było tylu rzemieślników pędzących niepewny i biedny żywot. Do sukcesu pseudo-Fryderyka przyczynił się najbardziej fakt, że miejska biedota wciąż trwała przy swoich mesjanistycznych oczekiwaniach dotyczących cesarza Fryderyka II. „Monarcha” z Neuss jawił się jako przyjaciel biednych, a – według określeń z kronik – wieść o nim rozpowszechniali heretycy. W końcu, odurzony sukcesem, pseudo-Fryderyk przeliczył się z własnymi siłami. Podążając na południe, ogłosił, że pragnie zatrzymać się jako cesarz we Frankfurcie i wezwał króla Rudolfa I do stawienia się przed nim, by mógł – jako cesarz – nadać mu Królestwo Niemieckie. Rudolf I odpowiedział akcją militarną i oblężeniem miasta Wetzlar, gdzie schronił się samozwaniec. Miasto podzieliło się, jak niegdyś podzieliło się Valenciennes z powodu pseudo-Baldwina – i teraz prości ludzie byli gotowi chwycić za broń dla swojego cesarza. Mimo wszystko jednak został on przekazany (lub sam oddał się) w ręce Rudolfa I, a po procesie spalono go na stosie. Ważna jest tu metoda egzekucji – spalania nie stosowano w sprawach politycznych, a jedynie wobec

oskarżonych o czary lub herezję, co z kolei potwierdza to, co mówią kroniki – człowiek ów był fanatykiem, który uważał siebie nie tylko za prawdziwego Fryderyka II, ale także za eschatologicznego wybawcę wysłanego przez Boga po to, by pokarać kler i ustanowić panowanie nad całym światem. Prawdopodobnie do samego końca pseudo-Fryderyk był przekonany, że powstanie z martwych w ciągu kilku dni, jak obiecał to swoim wyznawcom. W rzeczy samej – natychmiast został zastąpiony przez podobnego oszusta, tym razem w Niderlandach, który twierdził, że zmartwychwstał po trzech dniach od pogrzebu i który został z kolei skazany w Utrechcie.

Tymczasem wokół postaci pseudo-Fryderyka zaczęła powstawać legenda, podobnie jak przedtem wokół samego Fryderyka II. Egzekucja w Wetzlar pomogła jedynie wzmocnić reputację cesarza jako postaci ponadludzkiej i nieśmiertelnej. Mówiono, że wśród popiołu na stosie nie znaleziono kości, a jedynie małą fasolkę, z czego lud wywnioskował, że cesarz został uratowany przed płomieniami dzięki boskiej interwencji, że nadal żyje, że pewnego dnia powróci. Przekonanie to przetrwało pokolenia. Jeszcze w XIV wieku mówiło się, że Fryderyk II wróci niezawodnie, choć został pocięty na tysiąc kawałków lub – co było z pewnością nawiązaniem do wydarzeń w Wetzlar – został spalony na popiół, taki był albowiem niezmienny wyrok boski. Powstawały dziwne i barwne opowieści. Na przykład ta, że mityczny wschodni władca, książę Jan, podarował cesarzowi płaszcz chroniący przed płomieniami, magiczny pierścień, który pozwala zniknąć i czarodziejski napój, który powstrzymuje starzenie się. Wieśniacy często widywali cesarza w przebraniu pielgrzyma, który zapowiadał, że jeszcze nadejdzie czas, zajmie właściwe mu miejsce. W ciągu XIV wieku wszystkie eschatologiczne nadzieje, które średniowieczny lud zdołał zaczerpnąć z proroctw Sybilli

i Joachima, skoncentrowały się w Niemczech na nadejściu wskrzeszonego Fryderyka: „We wszystkich krajach nastąpi teraz ciężkie czasy. Zaczyna się spór między dwoma głowami chrześcijańskiego świata, wybucha zaciekle wojna. Matki muszą opłakiwać swe dzieci, kobiety i mężczyźni muszą cierpieć. Grabież i ogień idą ręką w rękę, każdy rzuca się drugiemu do gardła, każdy rani drugiego i nastaje na jego własność, nie ma nikogo, kto nie miałby powodu do rozpacz. Ale gdy cierpienie osiągnęło taki stopień, że nikt już nie może go ukończyć, zjawia się z woli Boskiej cesarz Fryderyk, tak szlachetny i wspaniały. (...) Pełni odwagi, kobiety i mężczyźni natychmiast udają się na wyprawę za morza. Obiecane jest im Królestwo Niebieskie. Przybywają tłumnie, każdy śpieszy, by wyprzedzić drugiego. (...) Na całej ziemi panuje pokój, twierdze nie straszą już więcej, nie trzeba już się bać. Nikt nie przeciwstawia się krucjacie do uschniętego drzewa. Gdy tylko cesarz zawiesza na nim swą tarczę, drzewo zakwita i obrasta liśćmi. Święty Grób jest już wolny, odtąd nikt nie będzie musiał użyć z jego powodu miecza. Szlachetny cesarz ustala jedno prawo dla wszystkich ludzi. (...) Paganie składają mu hołd. Pokonuje on potęgę żydów, choć nie siłą – ich moc jest już na zawsze złamana i muszą poddać się bez walki. Nic prawie nie zostaje z potęgi kleru. Świętnie urodzony książę likwiduje klasztory, a zakonnice oddaje do ożenku. Powiadam wam, muszą teraz hodować dla nas wino i zboże!”

W pierwszej połowie XIV wieku Niemcy stały się tym, czym pozostały aż do XVI wieku: masą skłóconych księstw, nieustannym chaosem, pośród którego trwał bezradny cesarz. Jednocześnie jednak miasta z południowej i środkowej części Niemiec odebrały Niderlandom miano głównych centrów gospodarczych na północ od Alp, a społeczne konflikty wewnętrzne stały się niezwykle intensywne. Wspaniałe rozwinięte gildie walczyły z patrycjuszami i ze

sobą nawzajem, a tymczasem biedota płonęła nienawiścią do wszystkich bogatych. Kronika Madgeburga na przykład ostrzega mieszczan, że „nie należy pozwalać ludowi na zbyt wiele, jak to czyniono ostatnimi czasy. Lud należy trzymać krótko, bo między biednymi a bogatymi istnieje odwieczna nienawiść. Biedni nienawidzą każdego, kto cokolwiek posiada, i są gotowi wyrządzić bogatym większą krzywdę niż bogaci biednym”. Z kolei punkt widzenia biedoty znalazł teraz w literaturze niemieckiej tak silny wyraz, jak wiek temu we francuskiej. Poeta Suchenwirt opisuje na przykład, jak głodni mężczyźni opuścili swoje blade, wychudzone żony i dzieci w ich przypominających nory siedzibach, wylegli na wąskie uliczki uzbrojeni w jakikolwiek oręż i przemówili pełni desperackiej odwagi: „Skrzynie bogatych są pełne, a biednych – puste. Puste są także brzuchy biednych... Wyłammy drzwi do bogaczy! Będziemy z nimi wieczerzać. Lepiej, żeby wycięli nas wszystkich, niż żebyśmy wymarli z głodu. Lepiej nam zaryzykować życie, niż je stracić w ten podły sposób...”

Można było przewidzieć, że w takiej sytuacji społecznej Fryderyk II tym bardziej stanie się mesjaszem biednych, a jego przyszłość nabierze wyraźniejszych cech wielkiej rewolucji społecznej. W 1338 roku, po zaledwie jednowiekowej przerwie, prorocтва Arnolda i szwabskich kaznodziei powróciły w formie wierzeń ludowych, jak zanotował mnich Jan z Winterthur: „Gdy tylko powstanie z martwych i wzniesie się na wyżyny swej mocy, zaślubi ubogie kobiety i dziewice bogatym panom i odwrotnie. (...) Dopilnuje, by wszystko, co zostało ukradzione dzieciom, sierotom i wdowom, zostało im zwrócone, i że wszyscy doświadczą sprawiedliwości”. Co więcej – a ten obraz jest przecież zaczerpnięty wprost z prorocтва pseudo-Joachima – „klerowi wymierzy taką karę, że jeśli nie znajdą innego sposobu, by przykryć swoje tonsury, będą je chować pod krowim łajnem”.

## Cesarz Fryderyk II jako mesjasz

Norman Cohn

Jan z Winterthur pośpiesznie odżegnuje się od tych alarmujących przekonań. Jest, twierdzi, zupełnym szaleństwem wierzyć, że cesarz heretyk wróci kiedykolwiek; byłoby to (tu znowu pojawia się cień Wetzlar!) wbrew katolickiej wierze, gdyby człowiek raz spalony na stosie miał powrócić i sprawować władzę. I mnich ma dobre powody, by przemawiać z taką emfazą, bo to, co można by nazwać dogmatem drugiego przyjścia Fryderyka II, było uważane za jedną z najmniejbezpiecznych herezji. Tak było nadal w sto lat po śmierci Fryderyka i dwa wieki później. „Od cesarza Fryderyka – pisał kronikarz w 1454 roku – pochodzi nowa herezja, której trzymają się potajemnie nadal niektórzy chrześcijanie; wierzą oni bezgranicznie, że cesarz Fryderyk nadal żyje i że zostanie żywy aż do końca świata, a nigdy już nie będzie innego cesarza, tylko on. (...) Diabeł wymyślił tę głupotę, by sprowadzić heretyków i prosty lud na złą drogę...”. Jak poważnie kler traktował to odstępstwo i jak wyczulony był na jego przejawy, pokazuje ciekawa historia greckiego filozofa, który w 1469 roku w Rzymie naraził się wyjawieniem swego przekonania, które pochodziło z długich studiów greckich nad przepowiednią Sybilli – a mianowicie, że tzw. ostatni cesarz już wkrótce nawróci wszystkich ludzi na chrześcijaństwo. To, jak i wiele innych bizantyjskich prorocत्व, nie łączyło wcale przyjścia ostatniego cesarza z wymordowaniem kleru czy społecznymi zmianami jakiegokolwiek rodzaju. Ale te dwie rzeczy były tak nieodłączne dla kościelnych autorytetów w Rzymie, że nieszczęsny filozof został uwięziony, a jego majątek – skonfiskowany.

### Manifesty dla nadchodzącego Fryderyka

W wieku XV i na początku XVI nie trzeba już odtwarzać mitu o Fryderyku II z fragmentów rozsianych po sprawozdaniach nieprzychylnych świadków. Po kilkudziesięcioletniej przerwie do tekstu brata Arnolda dołącza kilka znacznie bardziej szczegółowych manifestów.

Najwcześniejsza z tych prac to łaciński traktat znany jako *Gamaleon*, który powstał w 1409 lub 1439 roku i opowiada o niemieckim cesarzu, który pokona francuską monarchię i papieństwo. Gdy skończy się jego misja, pamięć o Francji zaginie, Węgrzy i Słowianie zostaną podbici i będą zwykłymi poddanymi, Żydzi będą pokonani na wieki, a Niemcy – wyniesieni ponad wszelki lud. Kościół rzymski zostanie wywłaszczony, a kler – wymordowany. Zamiast papieża światem chrześcijańskim włądzać będzie niemiecki patriarcha osadzony w Moguncji, ale Kościół będzie podlegał cesarzowi, „orłowi z rasy orłów”, nowemu Fryderykowi, którego skrzydła rozciągają się będą od morza do morza, do krańców świata. Tak będą wyglądać ostatnie dni przed Drugim Przyjściem i Sądem.

Około 1439 roku powstała praca znacznie bardziej wpływowa, tak zwana *Reformacja Zygmunta*. Wydaje się, że źródła tego dzieła można upatrywać w łacińskim programie przygotowanym przez księdza zwanego Fryderykiem z Lantnaw do przedłożenia soborowi powszechnemu w Bazylei, który od 1431 roku próbował zainaugurować w Kościele pewne reformy. Jednak niemiecka wersja *Reformacji Zygmunta* to coś znacznie więcej niż prosty przekład tego programu. Autor – a mógł nim być sam Fryderyk z Lantnaw, ale bardziej prawdopodobne, że był to jego świecki przyjaciel – zajmuje się nie tylko reformą Kościoła, ale i reformą całego cesarstwa. Najwyraźniej nie są mu obce warunki życia w miastach południowych Niemiec i występuje w roli obrońcy wszelkiej miejskiej biedoty: niewykształconych rzemieślników skupionych w gildiach, ale i niezrzeszonych robotników, najbiedniejszej i najmniej uprzywilejowanej sfery miejskiej społeczności. *Reformacja Zygmunta* żąda zlikwidowania gildii i wielkich przedsiębiorstw handlowych; staje w obronie egalitarnego porządku, według którego pensje, ceny i podatki byłyby ustalane tak, by służyć biednym.



Jednocześnie jeśli w państwie pozostanie jakakolwiek pańszczyzna, należy ją zlikwidować, a miasta – jak w dawnych czasach – muszą się otworzyć na przyjęcie byłych chłopów pańszczyźnianych.

Jak dotąd program ten jest, jeśli nie zupełnie praktyczny, to jednak inspirowany raczej empirystycznym niż millenarystycznym podejściem. Jednak księgę kończy ciekawe mesjanistyczne prorocstwo. Autor wkłada je w usta cesarza Zygmunta Luksemburskiego, który zmarł niedługo przed powstaniem dzieła, przedtem będąc jednak przez kilka lat obiektem pewnych mesjanistycznych oczekiwań. Zygmunt opowiada o tym, jak głos Boga nakazał mu przygotować ścieżki na przybycie księdza króla, którym będzie nie kto inny, jak sam Fryderyk z Lantnaw i który, już jako cesarz Fryderyk, ukaże się pod postacią monarchy o nieznanym dotąd potęgze i wielkim majestacie. Niedługo nastanie czas władzy Fryderyka, a będzie mu towarzyszył krzyż; wówczas nie tylko każdy książe i hrabia, ale również każde miasto będzie musiało poddać się Fryderykowi pod groźbą odebrania własności i wolności. Tu Zygmunt przechodzi do opisu, jak to poszukiwał Fryderyka z Lantnaw, aż odnalazł go na soborze w Bazylei w osobie księdza ubóstwem swym równym Chrystusowi. Dał mu wtedy płaszcz i powierzył panowanie nad światem chrześcijańskim. Teraz Fryderyk będzie rządził cesarstwem rozpościerającym się od morza do morza i nikt nie będzie w stanie go pokonać. Zdepce on wszystkie problemy i całe zło, zniszczy niegodziwych, których pochłonie ogień – a przez niegodziwych rozumie się tu zepsutych przez pieniądz, świętokupczych prałatów i chciwych kupców. Pod rządami Fryderyka zwykli ludzie będą mogli cieszyć się sprawiedliwością, a wszystkie pragnienia ich duszy i ciała zostaną zaspokojone.

Znacznie dłuższa, bardziej szczegółowa i buntownicza niż *Reformacja Zygmunta* jest nato-

miast anonimowa *Księga o stu rozdziałach*, której autor żył prawdopodobnie w Alzacji lub w Bryzgowii i był znany jako rewolucjonista z górnego Renu. Musiał znać świetnie średniowieczne teksty apokaliptyczne, ponieważ czerpał z nich bez ograniczeń, by zbudować swój własny program. Napisany na początku XVI wieku traktat jest ostatnim i najobszerniejszym wyrazem popularnej eschatologii Średniowiecza.

W przedmowie autor wymienia źródła swoich inspiracji i robi to w prawdziwie średniowieczny sposób: wizję przekazał mu Wszchemocny za pośrednictwem archanioła Michała. Boga tak rozgniewały grzechy ludzkości, że postanowił zesłać na świat najgorsze kataklizmy. Jednak w ostatniej chwili powstrzymał się od wykonania tego wyroku, by dać ludziom ostatnią szansę wyprostowania swych ścieżek. W tym celu Bóg chce, by pewien pobożny człowiek – oczywiście twórca owego dzieła – zorganizował bractwo pobożnych świeckich ludzi. Należać do niego może jedynie osoba z prawego łoża, sama związana sakramentem małżeństwa i zawsze wierna monogamii. Znakiem rozpoznawczym członków bractwa będzie żółty krzyż. Od początku wspierać ich będzie archanioł Michał, a wkrótce zjednoczą się pod przywództwem cesarza Fryderyka, cesarza z Czarnego Lasu – potężnej postaci przypominającej nie tylko Cesarza Ostatnich Dni, ale i mesjasza z judeochrześcijańskiej apokalipsy, a w szczególności z Apokalipsy Świętego Jana. „Jego panowanie będzie trwało tysiąc lat. (...) Niebiosy staną otworem dla Jego ludzi (...) Przybędzie w szatach białych jak śnieg, jego włosy będą białe, a tron będzie jak ogień, tysiąc tysięcy i dziesięć setek tysięcy będzie mu posłusznych, albowiem on zaprowadzi sprawiedliwość”. I jeszcze: „Król przybędzie na białym koniu, a w ręce będzie miał łuk. Bóg da mu koronę, albowiem będzie rządził całym światem, będzie miał miecz

## Cesarz Fryderyk II jako mesjasz

Norman Cohn

w dłoni i wielu nim pokona...”. Jednocześnie wybawca ustanowi mesjanistyczne królestwo dla swoich zwolenników, gdzie wszystkie ich potrzeby duchowe i materialne zostaną hojnie zaspokojone. Będzie mógł powiedzieć sobie: „Ja jestem początkiem nowego królestwa i dam żywą wodę spragnionym; temu, który za mną podąży, niczego nie zabraknie. Będę mu Bogiem...”. Najwyraźniej wyobrażenia o cesarzu z Czarnego Lasu i powracającym Chrystusie zlały się tu w jedną postać mesjasza. Robi to tym większe wrażenie, że od czasu do czasu autorowi wymyka się myśl, iż tym mesjaszem nie będzie nikt inny, tylko on sam.

Droga do millennium prowadzi jednak przez masakrę i strach. Zamiarem Boga jest oczyszczenie świata z grzechu. Jeśli grzech nadal będzie się plenił, z pewnością świat nawiedzi kara boska; jeśli jednak grzech zostanie unicestwiony, świat będzie gotowy na królestwo świętych. Toteż najpilniejszym zadaniem braci żółtego krzyża jest wyeliminowanie grzechu, co w praktyce oznacza eliminację grzeszników. Braterstwo sportretowane jest tu jako święty zastęp dowodzony przez elitę – autor nazywa ją nowym rycerstwem – która z kolei podlega samemu eschatologicznemu cesarzowi. Celem krucjaty będzie „zniszczyć Babilon w imię Boże (...) cały świat oddać w jego panowanie, aż będzie tylko jeden pasterz, jedna owczarnia i jedna wiara na całym świecie”. W osiągnięciu tego celu dozwolone jest także zabójstwo: „Ktokolwiek powali człowieka za jego grzechy, na przykład za bluźnierstwo – jeśli go zabije, będzie nazwany sługą Bożym, albowiem każdy ma obowiązek karać niegodziwość”. Rewolucjonista w szczególności nawołuje do zamordowania panującego cesarza Maksymiliana I, którego nienawidzi ze wszystkich sił. Ale po tych wstępnych mordach nastanie dzień, gdy nowy cesarz z Czarnego Lasu wraz z braterstwem „przejmie siłą kontrolę nad całym światem od wschodu do zachodu” – wiek wszech-

obecnego i bezustannego strachu, w którym sprawdzi się okrutne prorocтво: „Pić będzie my krew miast wina!”.

Rewolucjonista nie pozostawia wątpliwości co do tego, kim będą bracia udający się na krucjatę – będą to zwykli ludzie, ubodzy. Co się zaś tyczy mieszkańców Babilonu, grzesznicy muszą zostać zniszczeni – a są nimi zwolennicy rozwiązłości, ci, którzy wpadli w szpony chciwości, tańca, bogatych strojów i cudzołóstwa, są to „wielcy ludzie Kościoła i ci poza nim”. Oraz, jak to często bywa, jest to bogaty, syty, rozwiązy kler, który jest głównym wrogiem. Ten świecki fanatyk nigdy nie ma dość szczegółowych, barwnych i drastycznych opisów chłosty, jaką nadchodzący cesarz, tj. on sam, zada tym dzieciom szatana: księżom, zakonnikom i zakonnicom. W szczególności grzmi przeciwko tym kapłanom, którzy łamią śluby czystości i zakładają rodziny. Ci muszą być uduszeni lub spaleni żywcem, lub oddani wraz z konkubinami w ręce Turków, a ich dzieci – dzieci antychrysta – niech umrą z głodu. Jednak w rzeczy samej cały kler należy unicestwić. „Dalej uderzajcie – woła mesjasz do swojej armii – od papieża do najmniejszego ucznia! Zabijcie ich wszystkich!”. Przewiduje precyzyjnie, że każdego dnia zginie 2300 duchownych, a masakra będzie trwać cztery i pół roku. Lecz to nie koniec, bo niewiele mniej wstrętne są lichwiarze, którzy plenią się w miastach. Przy pogrążonych w świętokupstwie prałatach, którzy ciągną prebendy z podatków i dziesięcin, rewolucjonista stawia tłum lichwiarzy bezlitośnie czerpiących niebotyczne zyski z biednych, tłum kupców zajętych obmyślaniami cen, sklepikarzy zawsze zawyżających ceny i zaniżających miarki – a wraz z nimi tłum prawników bez skrupułów, gotowych znaleźć usprawiedliwienie dla każdej niesprawiedliwości. Wszyscy oni zostaną zamordowani przez tych, których autor nazywa raz pobożnymi chrześcijanami, innym razem zwykłymi ludźmi, a cesarz z Czarnego

Lasu spali wszystkich lichwiarzy i powiesi wszystkich prawników.

Perspektywa nieuczciwego dochodu była tak nęcąca w Średniowieczu jak w każdym innym społeczeństwie, w którym występowało pojęcie zysku. Nie ma też wątpliwości, że nadużycia, na które narzeka rewolucjonista, były realne. To jednak nie tłumaczy najbardziej charakterystycznej cechy tej szczególnej krytyki społecznej, tj. jej eschatologicznego tonu. Rewolucjonista jest zupełnie pewien, że Bóg zaplanował zagładę kleru i lichwiarzy, żeby usunąć zło na zawsze, a całopalenie będzie oczyszczeniem świata w przeddzień millennium. Jeden fakt w owym millennium jawi się dobitnie – będzie to ruch zdecydowanie antykapitalistyczny, własność Kościoła zostanie zeświecczona i przekazana przez cesarza społeczeństwu, a biednym w szczególności. Wszelki dochód z własności ziemskich czy handlu ma zostać skonfiskowany – aż do zniesienia księstw i wywłaszczenia wszystkich bogatych. Czysze, podatki i zobowiązania wszelkiego rodzaju będzie mógł nakładać jedynie sam cesarz. Ale po tych pierwszych reformach – choćby były one najbardziej gruntowne – rewolucjonista oczekuje zasadniczej przemiany społeczeństwa i państwa: własność prywatna zostanie zupełnie zniesiona, a wszystkie dobra będą wspólne: „Jakże straszna krzywda wynika z samolubstwa! (...) Wszelka własność musi stać się jedną, wspólną własnością, a wtedy będzie to zaprawdę jedna owczarnia i jeden będzie pasterz”.

A jeśli ludzkie istoty nie okażą się wystarczająco altruistyczne lub jeśli pojawią się reakcyjniści, którzy będą zakłócać powszechną harmonię, trzymając się z uporem rozwiązłości i chciwości? Rewolucjonista nie uchyla się od odpowiedzi na to pytanie. Raz na rok, obwieszcza, cesarz wyda dekret w celu zdemaskowania grzechu – lichwy i łobuzostwa przede

wszystkim – napominając lud, by informował go o grzesznikach, ale również – co nie jest bez znaczenia – by grzesznicy wystąpili i z własnej woli wyznali grzechy. W każdej parafii zbierze się trybunał, a grzesznicy, poruszeni nieodpartym impulsem wewnętrznym, stawią się przed nim, by osądził ich przy drzwiach zamkniętych. Sędziowie muszą ich ukarać z okrutną surowością – bo czymże innym jest miłosierdzie względem winowajcy, jeśli nie przestępstwem przeciw społeczeństwu? Toteż jeśli nawet pierwsze wykroczenie może zostać ukarane za ledwie chłostą, to jednak sytuacja grzesznika, który znajdzie się przed sądem po raz trzeci, jest naprawdę poważna. „Jeśli dana osoba nie przestanie grzeszyć, lepiej, by nie chodziła po tym świecie”. Będzie ona zgładzona niezwłocznie przez człowieka o niekwestionowanej pobożności. Rewolucjonista ukazuje kilka sposobów na przeprowadzenie takich egzekucji: palenie, kamienowanie, duszenie, pogrzebanie żywcem. Twierdzi też, że nic nie przyczyni się tak do wzmocnienia nowego porządku, równości i wspólnej własności, jak opisany powyżej nowy typ sprawiedliwości.

Jak widzimy, poprzednicy tego szesnastowiecznego fanatyka już wyobrazili sobie egalitarny system społeczny, co więcej – i oni uważali, że trzeba go będzie wprowadzić i podtrzymywać siłą. Jednak pod pewnym względem rewolucjonista z górnego Renu jest zupełnie oryginalny – nikt przed nim nie połączył takiego oddania idei wspólnej czy też publicznej własności z nacjonalistyczną megalomanią. Był przekonany, że w zamierzchłej przeszłości to Niemcy byli w rzeczywistości „jak bracia na ziemi” i dzielili się między sobą wszystkim. Ten szczęśliwy porządek rzeczy został zaprzeczony najpierw przez Rzymian, później przez Kościół rzymski. To prawo rzymskie i prawo kanoniczne, które wprowadziły różnicę na „moje” i „twoje”, podważyły owo uczucie braterstwa, otworzyły drzwi zazdrości

## Cesarz Fryderyk II jako mesjasz

Norman Cohn

i nienawiści. Za tą ciekawą ideą kryje się cała nowa filozofia historii. Stary Testament został odrzucony jako bezwartościowy – przecież od czasów Stworzenia to Niemcy, a nie Żydzi, są narodem wybranym. Adam i jego potomkowie aż do Jafeta, nie wyłączając patriarchów, byli Niemcami i mówili po niemiecku. Pozostałe języki – w tym także hebrajski – powstały dopiero podczas budowy wieży Babel. Jafet i jego plemię przybyli jako pierwsi do Europy i to oni wprowadzili tu język niemiecki. Osiedlili się w Alzacji, sercu Europy, a stolicę cesarstwa ustanowili w Trewirze. To starożytne cesarstwo niemieckie było olbrzymie – rozciągało się na całą Europę, zaś Aleksander Wielki może być uznany za niemieckiego bohatera narodowego. Było to także najdoskonalsze z cesarstw, ziemski raj, ponieważ rządzone było zgodnie z prawem zwanym kodeksem trewirskim, w którym zapisane były zasady braterstwa, równości i wspólnej własności. To właśnie w tym kodeksie, a nie w dekalogu wymyślonym przez szarlatana Mojżesza, Bóg przekazał swoje przykazania dla ludzkości. Rewolucjonista oczywiście bardzo rozsądnie załącza w swoim dziele kopię tegoż kodeksu.

Zupełnie inna była też historia Rzymian. Ta podła rasa nie wywodzi się od Jafeta i nie zalicza się w ogóle do pierwszych mieszkańców Europy. Ich ojczyzną jest tak naprawdę Azja Mniejsza, gdzie zostali pokonani przez wojowników z Trewiru i skąd zostali przywiezieni jako niewolnicy przez swoich panów. Także Francuzi – wyjątkowo wstrętny naród – są według prawa ludźmi poddanyymi Niemcom. Co się zaś tyczy Włochów, pochodzą oni od niewolników, którzy zostali zesłani za Alpy po tym, jak wystąpili przeciw kodeksowi trewirskiemu. Stąd też wynika wniosek, który autorowi nietrudno wyciągnąć, że historia Rzymu składała się jedynie z porażek. Łacinnicy byli zawsze niekończącym się źródłem zła – źródłem zatrutym, które stopniowo zbrukało całe

morze. Prawo rzymskie, papieństwo, Francja, Republika Wenecka to tylko niektóre aspekty potężnej, odwiecznej konspiracji przeciw narodowi niemieckiemu.

Na szczęście zbliża się czas, gdy ta diabelska potęga zostanie zniszczona na zawsze. Gdy wspaniały władca z Czarnego Lasu przejmie władzę jako cesarz Fryderyk, nie tylko oczyści niemiecki żywot z łacińskiego zepsucia, ale także przywróci złoty wiek wynikający z kodeksu trewirskiego, a Niemcom zwróci ich nadrzędną pozycję, którą przeznaczył im Bóg. *Sen Danieła*, wizja apokaliptyczna, która stanowiła dla Żydów inspirację podczas powstania Machabeuszy, została przez rewolucjonistę ponownie przeinterpretowana. Teraz czterema kolejnymi państwami okazały się Francja, Anglia, Hiszpania i Włochy. Rozwścieczony wyniosłą dumą tych narodów cesarz podbije je wszystkie. „W swym okrucieństwie wywoła w nich strach” i dzięki temu ustanowi Niemcy jako piąte i najwspanialsze cesarstwo, które nie przeminie. Następnie, powróciwszy z wypraw na Zachód, cesarz pokona Turków, którzy wkroczyli do Europy. Podążając na Wschód na czele nieprzeliczonej armii, zrealizuje zadanie tradycyjnie już przypisywane Ostatniemu Cesarzowi. Ziemia Święta zostanie podbita i oddana chrześcijańskiemu światu, a społeczność Mahometa zostanie pokonana. Niewierni zostaną ochrzczeni, „a ci, którzy nie przyjmą chrztu, nie są chrześcijanami ani ludźmi Świętej Księgi, toteż zostaną zabici, a następnie ochrzczeni ich własną krwią”. Po tym wszystkim cesarz zapanuje nad całym światem, hołd złoży mu 32 królów.

Warto tu zauważyć, że chrześcijaństwo, które zostanie narzucone z takim zapalem, ledwo je właściwie przypomina. Według rewolucjonisty pierwsi chrześcijanie byli obywatelami cesarstwa trewirskiego, a Bóg, którego czcili, był odpowiednikiem Jupitera. Jego świętym dniem

był czwartek, jako swych przedstawicieli wysłał do Niemiec nie anioły, ale duchy, które mieszkają w górach Alzacji. Nauczanie Chrystusa było skierowane do Żydów, nie do Niemców. Właściwa religia dla Niemców to nadal ta, która obowiązywała w złotym wieku Trewiru i to tę religię przywróci cesarz Fryderyk. Gdy to się stanie – tu rewolucjonista opiera się w dużej mierze na *Gamaleonie* – centrum świata będzie nie Rzym, ale Moguncja, gdzie rezydować będzie patriarcha zamiast papieża. Nie stanie się on jednak po prostu nowym papieżem, ale będzie całkowicie podległy cesarzowi, który będzie go sam wyznaczał, a w razie potrzeby – usuwał. To sam cesarz – czyli rewolucjonista, triumfujący i gloryfikowany – stanie się centrum przyszłej religii, to on będzie najwyższym kapłanem i to jego będzie trzeba uznać jako ziemskiego Boga. To cesarstwo nie byłoby w rzeczywistości niczym innym, jak quasi-religijną wspólnotą zjednoczoną w zachwycie i strachu przed mesjaszem, ucieleśnieniem niemieckiego ducha. To właśnie miał na myśli rewolucjonista, gdy ogłaszał z entuzjazmem: „Niemcy mieli kiedyś w swych rękach cały świat i będą go mieli raz jeszcze, tym razem z większą niż kiedykolwiek mocą”.

W tych fantazjach okrutny nacjonalizm niedouczonego intelektualisty przybrał postać popularnej eschatologii. Efekty są osobliwie podobne do wizji, które tkwiły u podstaw ideologii narodowego socjalizmu. Wystarczy wrócić do wywodów takich ekspertów jak Rosenberg czy Darré, żeby podobieństwo uderzyło z całą mocą. Pojawia się ta sama wiara w prymitywną kulturę niemiecką, w której niegdyś realizowała się wola boska i która przez wieki była źródłem wszelkiego dobra. Następnie została ona zepsuta przez konspirację kapitalistów, gorszych, bo nie-Niemców, oraz przez Kościół rzymski. Teraz musi zostać przywrócona przez nową arystokrację, niskiego pochodzenia, ale o prawdziwie niemieckiej

duszy pod dowództwem wybawcy wysłanego przez Boga, który jest jednocześnie politycznym przywódcą i nowym Chrystusem. To wszystko tu jest: działania, w których strach jest nie tylko narzędziem, ale i celem samym w sobie, największe masakry w historii. Wszystko poza ostatecznym ukoronowaniem światowego cesarstwa, które, według słów Hitlera, miało trwać tysiąc lat.

*Księga o stu rozdziałach* nie została wydana w czasach współczesnych autorowi. Nic nie wskazuje na to, by anonimowy rewolucjonista odegrał jakąkolwiek większą rolę w ruchach społecznych tamtych dni. Jego znaczenie leży nie we wpływie, jaki rzeczywiście miał, ale we wpływach, jakich sam zaznał i które zarejestrował. Bo nawet jeśli część tych szczegółów jest wynikiem jego własnych przemyśleń, w swojej istocie wizja, którą kreśli, jest po prostu opracowaniem tradycyjnego proroctwa o Fryderyku, który będzie mesjaszem biednych. I nie ma wątpliwości, że w takiej czy innej formie proroctwo to nie przestawało fascynować i ekscytować zwykłych Niemców, chłopów czy rzemieślników, aż do XX wieku. W kolejnych cesarzach – Zygmuncie, Fryderyku III, Maksymilianie, Karolu V – lud nadal widział wcielenie (w dosłownym tego słowa znaczeniu) Fryderyka II. A gdy władcy ci odnosili porażki w narzuconych im eschatologicznych rolach, ludowa wyobraźnia zwracała się w stronę zupełnie fikcyjnej postaci cesarza Fryderyka, który pojawi się wśród ubogich, niskiego pochodzenia – jak ujmuje to rewolucjonista – usunie aktualnego monarchę i zapanuje nad światem.

Nie należy oczywiście przeceniać roli, jaką odegrały takie nadzieje w buntach, które wyznaczyły historię Niemiec w pierwszych dziesięcioleciach XVI wieku. Podejście chłopstwa było zwykle stosunkowo realistyczne. Nawet

## Cesarz Fryderyk II jako mesjasz

Norman Cohn

gdy wychodzili oni poza swoje codzienne żale i żądali bardziej zdecydowanych reform struktury cesarstwa, ich programy zwykle ograniczały się do działań wykonalnych. Mimo to jednak w serii powstań znanych jako *Bundschuh wizje* podobne do tych zawartych w *Księdze o stu rozdziałach* z pewnością odegrały pewną rolę. Rewolucjonista z górnego Renu przewidział apokaliptyczny rok 1515, a gdy w 1513 roku w tej samej okolicy wybuchło powstanie *Bundschuh*, wśród jego postulatów znalazły się słowa: „by pomóc prawym i usunąć bluźnierców”, a wreszcie – by odzyskać Grób Święty. Natomiast niektórzy z uczestników powstania zdołali wmówić sobie, że popiera ich cesarz Maksymilian I –

choć na razie zmuszony jest ukrywać swoją przychylność.

*Tłum. Maria Smulewska*

*Norman Cohn*  
historyk, pisarz, emerytowany  
profesor Uniwersytetu w Sussex.

*W Polsce ostatnio ukazał się*  
*Kosmos, chaos i świat przyszły*  
(Kraków 2006).

*Publikowany tekst ukazał się pt.*  
*„The Emperor Frederick as Messiah”,*  
[w:] Norman Cohn

*The Pursuit of the Millennium,*  
*Oxford University Press 1992, s. 108–126.*

R e d a k c j a

p o l e c a

**ZNAK** 1946-2006  
M I E S I Ę C Z N I K *ma 60 lat!*

W 2007 roku na łamach „Znaku” m.in.:

O homoseksualizmie

Dokąd zmierzają Chiny?

O polskiej szkole

Literatura i etyka

O herezjach współczesnego chrześcijaństwa

Śmierć i co dalej?

Polacy w Afganistanie

[www.miesiecznik.znak.com.pl](http://www.miesiecznik.znak.com.pl)